

Trzeci Punkt Widzenia: 4 czerwca

4 czerwca był momentem próby pomiędzy obywatelami, albo tymi, którzy chcieli stać się obywatelami i uwierzyli, że staną się nimi poprzez akt wyborczy, a elitami politycznymi



4 czerwca był momentem próby pomiędzy obywatelami, albo tymi, którzy chcieli stać się obywatelami i uwierzyli, że staną się nimi poprzez akt wyborczy, a elitami politycznymi

Narrator: Czerwiec to ważny miesiąc dla współczesnej historii Polski i świata. 4 i 18 czerwca 1989 roku wybrano tzw. sejm kontraktowy. Jest to potoczna nazwa X kadencji Sejmu PRL, który pracował do

następnych wyborów w 1991 roku. Jego powstanie był efektem, zawartego 5 kwietnia 1989 roku porozumienia kończącego obrady Okrągłego Stołu. Zgodnie z nim, wybory do Senatu miały być całkowicie wolne i demokratyczne, natomiast do Sejmu jedynie 35% posłów miało pochodzić z wolnych wyborów, reszta miejsc była zagwarantowana dla PZPR i partii sojusznicych. Frekwencja w pierwszej turze wyniosła - ok. 62% i była najwyższa po 1989 roku. W drugiej turze, 18 czerwca, była już prawie dwa razy mniejsza, zapewne, dlatego, że strona solidarnościowa, prawie wszystkie mandaty zdobyła w pierwszej turze. W wyborach do Senatu „Solidarność” zdobyła 99 mandatów na 100 możliwych. Jedynym senatorem niezwiązanym z „Solidarnością” został wówczas Henryk Stokłosa. W Sejmie obsadzono wszystkie 161 miejsc przysługujących w wyniku kontraktu.

Dariusz Gawin: Pamiętacie Panowie wykłady świetnego profesora mniemanologii stosowanej, Jana Stanisławskiego, o wyższości Świąt Wielkiejnocy nad Świątami Bożego Narodzenia (Marek Cichocki: Oczywiście.)? Chciałbym więc zaproponować wam dziś dyskusję, może nie tak śmiertelnie poważną, jak niektórzy ją dzisiaj toczą. Chodzi mi mianowicie o niebłahy temat, to znaczy o wyższość święta 4. czerwca nad pamięcią Okrągłego Stołu.

Dariusz Karłowicz: Z całą sympatią dla wspaniałego profesora Stanisławskiego, proponowałbym poważną rozmowę na ten temat. Odsuńmy na bok żenujące awantury, które towarzyszą tegorocznym obchodom, zostawmy je kanałom informacyjnym, niech mają swoją ulubioną strawę (Marek Cichocki: I "Pudelkowi"). Bo mam wrażenie, że w całym tym zgiełku, w którym wszyscy się na zmianę obrażają, umyka zupełnie niepostrzeżenie najważniejsza sprawa. W sposób przez nikogo niezauważony i chyba nieodwracalny, dokonała się poważna zmiana w

pamięci historycznej Polaków. Zmiana niewątpliwa i zarazem nieodnotowana. III RP zaczynała się na raty. Dla jednych początkiem jest Okrągły Stół, dla innych wybory 4. czerwca, z ważnych aktów mamy jeszcze powstanie rządu Tadeusza Mazowieckiego. Pamiętam Darku twój tekst sprzed około dziesięciu lat, w którym napisałeś, że 4 czerwca to święto niedocenione i zapomniane (Dariusz Gawin: Tak, to było w "Życiu"). A dzisiaj mam wrażenie, że jest wręcz przeciwnie. Sama skala towarzyszących tym obchodom awantur politycznych świadczy najlepiej, że wszyscy uznali, że to właśnie ta data jest kluczowa w procesie odzyskiwania niepodległości. W którym Okrągły Stół był ważnym, ale w jakimś sensie tylko preludium do właściwych wydarzeń.

Marek Cichocki: Można powiedzieć, że 4 czerwca był momentem próby pomiędzy obywatelami, albo tymi, którzy chcieli stać się obywatelami i uwierzyli, że staną się nimi poprzez akt wyborczy, a elitami politycznymi. Ale wracając do Okrągłego Stołu. Wydaje się, że polityczny kompromis, który on symbolizuje, nie za bardzo nadaje się na akt założycielski III RP i pointę komunizmu. Z tego właśnie powodu jest jakiś kłopot ze świętowaniem Okrągłego Stołu. Dlatego, że początek wspólnoty politycznej powinien jednak być ufundowany na akcie sprawiedliwości. Zawsze tak było, wystarczy sięgnąć po klasyczne, greckie teksty filozoficzne. Akt sprawiedliwości jest aktem ufundowania wspólnoty politycznej. A przynajmniej symbolicznym aktem triumfu sprawiedliwości nad niesprawiedliwością. To jest jedna podstawowa kwestia. Druga natomiast, która też w jakiś sposób wyjaśnia, dlaczego Okrągły Stół trudno się świętuje i słabo się nadaje na to, żeby być aktem założycielskim, to brak elementu świadomości zbiorowej. Świadomości zbiorowej podmiotu politycznego, który potrafi tą decyzję przełożyć na dalsze życie wspólnoty politycznej. I z tego punktu widzenia 4 czerwca jest rzeczywiście wydarzeniem o wiele

bardziej konstytutywnym dla wspólnoty politycznej Polaków. Dlatego, że to właśnie w akcie wyborczym 4. czerwca Polacy niemal jednogłośnie odwołali komunistów z senatu. Ponieważ 99% senatorów było z "Solidarności" (Dariusz Gawin: Jeden senator Stokłosa zdołał się dostać). Do tego dochodzi odrzucenie listy krajowej, która składała się przecież z prominentnych działaczy partyjnych i która była, można powiedzieć, fundamentem porozumienia przy Okrągłym Stole.

Dariusz Gawin: To co powiedziałaś skomentowałbym w taki sposób, że zaproponowałeś wyjaśnienie tego fenomenu z punktu widzenia filozofii politycznej. Zgadza się z tym, ale zaproponowałbym też wyjaśnienie z punktu widzenia polityki polskiej III RP i lat 90. Bo dlaczego wspomnienie 4. czerwca, szczególnie w latach 90., było tak niezręczne, niestosowne? Szczególnie w czasach tryumfującej "kwaśniewszczyzny" i postkomunizmu drugiej połowy lat 90. Dlatego, że w przeciwieństwie do Okrągłego Stołu, w przypadku 4. czerwca pojawiają się jednoznaczni zwycięzcy. A jeśli są zwycięzcy, muszą być też pokonani (Dariusz Karłowicz: A w tej wizji miało nie być pokonanych.). Zgadza się, w utopii wielkiej, narodowej zgody miało nie być pokonanych. Jak to pokonani? Przecież wszyscy mają być razem. Najlepszą tego ilustracją jest sytuacja, którą kiedyś wspominał w rozmowie z Jackiem Żakowskim Bronisław Geremek. Kiedy w imieniu "Solidarności" poszedł on z kilkoma innymi osobami, we wtorek 6 czerwca po wyborach, na spotkanie z władzami PRL, to władze na nich nakrzyczały, twierdząc, że wynik głosowania w zasadzie oznacza naruszenie kontraktu politycznego (Dariusz Karłowicz: Naród nie respektował kontraktu.). To jest dosłowny cytat: "To narusza kontrakt polityczny". To znaczy, że w tym jednym określeniu zawiera się sens tego, jak tamta strona rozumiała Okrągły Stół - "Solidarności" nie wolno wygrać, a władza nie może przegrać.

Dariusz Karłowicz: Warto zdać sobie sprawę, bo o tym się na ogół nie mówi, że gdyby postanowienia Okrągłego Stołu były respektowane, to PRL trwałby conajmniej do końca kadencji sejmu kontraktowego, a więc do 1993 roku. To jest jednak niesamowite. 4 czerwca całkowicie zmienił tą perspektywę, zniweczył te plany. Zresztą jest tu dość interesujący paradoks historii. Te wybory unieważniły kompromis Okrągłego Stołu, ale do tego unieważnienia by nie doszło, gdyby nie ten kompromis. Ale trzeba też powiedzieć, że niestety dla Polski, nie wszyscy potrafili się pogodzić z tym, że 4. czerwca decyzją wspólnoty politycznej ustalenia Okrągłego Stołu zostały unieważnione. Moim zdaniem to jest drugi powód, dla którego pamięć 4. czerwca była w latach 90. niestosowna.

Marek Cichocki: Być może tutaj tkwi źródło stałego napięcia, które towarzyszy nam przez ostatnich dwadzieścia lat aż do dzisiaj, do napięć związanych z obecnym świętowaniem 4. czerwca. Dlatego, że tamta sytuacja pozostawiła w wielu ludziach niezatarte, niezapomniane, głębokie wrażenie. Ja sam pamiętam zdumienie pomieszane z przykrością, kiedy następnego dnia po wyborach przedstawiciele elit solidarnościowych wyszli i powiedzieli, że właściwie nic się nie stało i lepiej zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Nie bierzmy tego za poważnie (Dariusz Gawin: Bez triumfalizmu.). Bez triumfalizmu, nie wolno świętować, nie ma wygranych i przegranych. I, przede wszystkim, umowa Okrągłego Stołu musi obowiązywać. Do znudzenia powtarzano frazę *pacta sunt servanda* (Dariusz Gawin: Cały naród się łaciny nauczył.). Tak jest, cały naród się dowiedział, co to po łacinie dokładnie znaczy. I w tym można też dostrzec początki oligarchizacji III RP. W każdym razie jej sfery politycznej i publicznej. Dlatego, że mówiąc w ten sposób do tych ponad 60% obywateli, którzy uwierzyli, że naprawdę idą do wyborów, żeby ukonstytuować nową wspólnotę i

wreszcie, po tylu dziesiątkach latach, wyrazić swoją polityczną wolność, w rezultacie postanowiły unieważnić ten akt (Dariusz Karłowicz: Wtedy zaczęła się oligarchizacja, ale i proces duszenia rodzącej się podmiotowości.). Duszenia rodzącej się podmiotowości i przekonania, które panuje do dzisiaj wśród wielu Polaków, że moja decyzja wyborcza, wola i interesy, tak naprawdę nie liczą się w procesie transformacji. Ani politycznej, ani ekonomicznej. To się dokładnie w tym momencie zaczęło. I wówczas zaczęła się też inna rzecz, istotna z punktu widzenia także obecnego życia politycznego w Polsce. Mianowicie pękła struktura "Solidarności". Bo jednak tacy ludzie, jak Michnik, Kuroń, czy Geremek znaleźli się po zupełnie innej stronie niż na przykład bracia Kaczyńscy czy Lech Wałęsa. Ta pierwsza grupa mówiła tak właściwie cały czas pacta sunt servanta i trzeba się dogadywać z reformatorami, a druga, że trzeba zrobić skok do przodu. W świetnym wywiadzie w "Polityce" Ludwik Dorn przypomniał dokładnie tamtą sytuację i związany z nią dylemat.

Dariusz Karłowicz: Zresztą ten podział jest związany z pamięcią o 4. czerwca w sposób - od tego momentu - nierozzerwalny. Mam wrażenie, że tak długo, jak na forum publicznym dominowała ta pierwsza grupa, która chciała respektować pakt Okrągłego Stołu, 4 czerwca nie nadawał się na ważną rocznicę. Był czymś cichutkim. A od kiedy o klimacie politycznym zaczęli decydować raczej ci drudzy, 4 czerwca staje się ważnym elementem pamięci wspólnoty. To pokazuje, że przełom związany z ideą IV RP jednak się dokonał. Co jest zresztą faktem bardzo niezręcznym, bo po nim widać jednak wyraźnie, że postkomunizm jako projekt polityczny odszedł w niepamięć (Dariusz Gawin: I bardzo dobrze.). Odszedł on i jego wersja historycznej amnezji, która, jak mi się wydaje, należy dziś już bezpowrotnie do przeszłości. I dlatego, z

całym szacunkiem dla Okrągłego Stołu, symbolem niepodległości będzie nie on, ale dzielny szeryf Gary Cooper, który 4. czerwca, w samo południe, rozgromił bandytów.

31 marca 2009